

„WARTO ZOBACZYĆ, WARTO ODWIEDZIĆ, WARTO POZNAĆ” – ZABYTKI I ATRAKCJE TURYSTYCZNO – KRAJOZNAWCZE LIMANOWEJ

Górskie miasteczka takie jak Limanowa zazwyczaj powstawały w podobny sposób. W kotlinie, nieopodal strumienia czy rzeki, na skrzyżowaniu traktów rodzi się osada. Na początku swojej bytności staje się tylko przystankiem albo miejscem gdzie należy skręcić tak, aby obejść tą czy też inną górę. Z czasem rozrasta się, poszerza swoje granice, przenosi się za rzekę, tak, że okoliczne stoki gór pozbywają się pięknych lasów. Z roku na rok granica ta przesuwa się. Nieśmiało w górskie stoki wchodziły budynki: najpierw gospodarskie, potem mieszkalne. Wszystkie te zabudowania są jeszcze prymitywne, drewniane, ciosane, ale zmieniają miejscowy pejzaż na tyle, że przyciąga on innych. Okoliczne lasy oprócz budulca pełne są zwierzyny: sarny, jelenie, dziki, niedźwiedzie, wilki, drobne ptactwo. W rzekach łososie, raki, krystaliczna woda. Wszystko to razem sprawia, że chce się tu żyć... choć trudno bo to jednak góry.

Gruntowe drogi utwardzają się łbami kamieni, nabierają szerokości, prostują swój przebieg. Po nich przejeżdżają pierwsze wozy, ciężkie, toporne, ale ułatwiające pionierskie życie. Coraz więcej i więcej przenoszą.

Stojąc na limanowskim rynku tak właśnie wyobrażałem sobie początki tego miasta. Skrzyżowanie szlaków, możliwość zakupu drewna z okolicznych lasów, potem tartak, wodny młyn żeby łatwiej było ludziom żyć. Na tym głównym skrzyżowaniu pierwszy krzyż, znak tej ziemi. ...Po latach kapliczka. Terkoczą obok niej koła pod ciężarem wozów, wywozi się drzewo, przywozi potrzebne towary. W pierwszej karczmie kupcy z południa i ze wschodu odpoczywają po trudach drogi.

Mogło tak być... mogło być inaczej.

Dzisiaj Limanowa jest pięknie położonym miasteczkiem w Beskidzie Wyspowym. Jej główny urok to właśnie pejzaż stworzony przez otaczające je pagórki, wzgórza i góry pokryte lasami.



Warto ten widok prześledzić, przeanalizować, podzielić na piętra, na rozdziały, w których historia tego miejsca i trud ludzkich rąk zapisały obecny stan tej miejscowości. Każde z tych pięter roztacza się niczym koło, którego środkiem jest rynek. Każde z tych pięter jest innym etapem rozwoju miasta.

Płyta rynku i najbliższe zabudowania są sercem tej miejscowości. Kiedyś to miejsce było tylko skrzyżowaniem ścieżek, potem dróg, jeszcze później placem, który po następnych latach został otoczony drewnianymi chałupami. Zawsze jednak skupiało to, co było pierwsze i najważniejsze.

Drugi krąg to amfiteatralnie rozłożone osiedla dookoła centrum. Późniejsze, chciałoby się powiedzieć wtórne. Osadzone na stokach okolicznych gór, wydają się pilnować, aby sercu nie stało się nic złego. Codziennie, jak świeża krew spływają ludzkie istoty do rynku, aby zostawić coś i coś z rynku zabrać. Kiedy wracają do swoich domów widzą wciąż ten sam obraz: dolinę z wyniosłą, smukłą wieżą Bazyliki, połącacie dachów, prawie nieprzerwany ruch, ludzi, samochodów, chmur i słońca na niebie.

Trzeci krąg graniczy z horyzontem. Jest tym, co sprawia, że to co jest za nim możemy śmiało nazwać inne! Linia lasów na Łysej i Miejskiej Górze, Krzyż Milenijny, Jabłoneckie wzgórze, ostra ściana Lipowego zamykająca rynek w sposób bardzo stanowczy wszystkie te wzgórza grodzą limanowską dolinę.

Te trzy strefy mają swoją historię i swoje sekrety. Są jak żywy organizm, który wymienia pomiędzy sobą wszystko to, co żywe i ważne; który wzajemnie się buduje, napędza i broni w chwilach zagrożenia. Wszystko po to, aby nie zerwać cienkiej nici... historii tego miejsca.

Stojąc na limanowskim rynku, ktoś, kto jest tutaj pierwszy raz nie może oprzeć się widokowi bryły Bazyliki. Sama budowla jest niewątpliwie fascynująca nie tylko ze względu na swój rozmiar, formę i styl, lecz przede wszystkim z powodu swojej niesamowitej historii. Można zamyślić się nad pytaniem, dlaczego w takiej formie, w takim rozmiarze, dlaczego z takiego materiału? Sama bryła daje odpowiedź na bardzo wiele pytań. Dla kogoś, komu historia sztuki nie jest obca, kto zetknął się również z historią, pomnik ten może udzielić wiele odpowiedzi. Bystry obserwator, człowiek podróży, z chęcią da się wciągnąć w kolejną opowieść, o której chcą mówić mury i ściany, witraże, rzeźby, sklepienia. Krok za krokiem prowadzony przez zamysł architekta będzie zachwycał się pomysłem, stylem i wykonaniem. Ale zacznijmy od początku...



Pomysł i realizacja.

Poprzedni kościółek, który stał w tym miejscu był całkowicie drewniany i miał już swoje lata. Jego stan techniczny nie należał do najlepszych. Niektórzy uważali że grozi ... zawaleniem. Liczba ludności miasteczka przyrastała dosyć szybko a sama miejscowość w 1892 r. awansowało na siedzibę powiatu oraz dekanatu. W sąsiednich miastach i wsiach powstawały nowe kościoły, murowane, obszerne, pięknie wkomponowane w otaczającą rzeczywistość (Kanina, Przyszowa, Nowy Sącz).

Przy pierwszych próbach uświadomienia limanowskiemu społeczeństwu potrzeby i konieczności budowy nowego kościoła, miejscowy proboszcz, ksiądz Kazimierz Łazarski natrafiał jednak na brak zrozumienia. Zarówno okoliczne dwory, jak również mieszczaństwo limanowskie, obawiało się finansowych i organizacyjnych obciążeń związanych z tak ogromną inwestycją. Patrząc dzisiaj na mury Bazyliki jesteśmy zaskoczeni rozmiarem. Wtedy gdy ją projektowano, katolicka społeczność miasteczka liczyła niespełna 1000 osób! Te proporcje mogą nasunąć następujący wniosek: ktoś, kto nosił się z zamiarem budowy tak ogromnego kościoła, musiał być wizjonerem nie tylko ze względu na przyszłe pokolenia, ale również ze względu na wartości, jakie tak ogromna budowla mogła wywołać w każdym, kto potrzebował oparcia.

Czasy były bardzo trudne, przysłowiowa galicyjska bieda na stałe zadomowiła się w tych okolicach. Zabory, podatki, powodzie i nikłe urodzaje na marnych górskich glebach nie dawały nadziei na wspieranie tak dużej i śmiałej inwestycji. Realna ocena sytuacji nie stawiała optymistycznych wizji.

Tymczasem zbliżał się rok 1891. Pośród narodu polskiego ponownie odradzały się sny o wolności a setna rocznica uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja okazała się znakomitym pomysłem. Ksiądz Kazimierz Łazarski zaproponował, aby limanowski kościół został wybudowany jako pomnik upamiętniający tamto wydarzenie. Pomysł ten tym razem został życzliwiej przyjęty i potraktowany nie tylko jako lokalna inicjatywa, ale jako godny przykład walki o pamięć i ducha polskości w Galicji Zachodniej. Powołany został Komitet Budowy Kościoła – Pomnika, którego przewodniczącym został pomysłodawca.



Ksiądz Kazimierz Łazarski.

Jednym z pierwszych zadań nowo powołanego Komitetu było zebranie środków na projekt nowej świątyni. Pierwszą zbiórkę zorganizowano w dniu... 3 maja 1891 roku, rozpoczynając tym samym długi okres gromadzenia środków na prace projektowe. Warto przypomnieć, że dopiero w roku 1908, a więc po 17 latach, ks. Kazimierz Łazarski udał się do Krakowa, aby zlecić opracowanie projektu.

Trudno powiedzieć czy zbiegiem okoliczności, czy też wiedziony „siłą wyższą” trafił do sekretariatu Akademii Sztuk Pięknych gdzie spotkał się z zaskoczonym „sprawą” prof. Jackiem Malczewskim. Po krótkiej jednak chwili profesor Malczewski tryumfalnie oznajmił, że należy ogłosić w tej sprawie... konkurs publiczny.

W tamtym czasie konkursy tego typu cieszyły się ogromnym uznaniem i gwarantowały najwyższy z możliwych poziomów, zarówno w kwestiach technicznych jak również w materii estetycznej. Konkurs oznaczał również możliwość narzucenia „narodowych” warunków, które w trudnych czasach niosły w sobie sprzeciw wobec obcej formy architektonicznej.

Ostatecznie konkurs rozpisało Towarzystwo „Polska Sztuka Stosowana” a informacje o konkursie poszły w świat. Polski wtedy na mapie nie było...

Ciekawie przedstawiały się architektoniczne wymogi. Oczekiwano, aby kościół posiadał:

- dzwonnice z wieżą organicznie związaną z kościołem
- sygnaturkę na pomieszczenie jednego dzwonu
- zakrytą opalaną (około 50 metrów kwadratowych) od strony plebanii
- ...
- chór muzyczny ogniotrwały, organicznie związany z całością kościoła.

Budowla miał pomieścić około 2,5 tysiąca osób, licząc 4 osoby na metr kwadratowy wolnej powierzchni. Koszt budowy obiektu miał się zamknąć w kwocie 230 tys. koron austriackich.

Ruszyła zatem konkursowa machina. Tu i tam słyhać było utyskiwania na organizację konkursu, na jury, na warunki techniczne oraz... brak aktualnych fotografii limanowskiego rynku. Ten ostatni argument uniemożliwiał architektoniczne nawiązanie bryły projektu do otaczającej go rzeczywistości. Ale odpowiedź organizatorów była prosta: w najbliższym sąsiedztwie brak charakterystycznych zabudowań poza kilkoma domami z podcieniami. Pozostałe przeszkody zostały jednak usunięte i prace mogły ruszyć z miejsca.

W skład jury weszli najwybitniejsi krakowscy architekci, malarze, ludzie sztuki oraz przedstawiciel inwestora. Zespół jury składał się z prawdziwych Mistrzów: Władysław Ekielski – architekt, Stanisław Kamocki – malarz, Konstanty Laszczka – rzeźbiarz, Józef Mehoffer – malarz, Tadeusz Stryeński – architekt i konserwator, Jerzy Warchołowski – prezes towarzystwa PSS i redaktor „Architekta”, Władysław Marconi – architekt oraz Zygmunt Mars – marszałek powiatu w Limanowej.

Cała polemika wokół warunków konkursu wpłynęła bardzo pozytywnie na liczbę nadesłanych prac. Zainteresowanie było duże, być może skala przedsięwzięcia (monumentalny jak na tamte czasy obiekt) nie była jedynym z powodów takiej liczby projektów. Dogodny był też czas ogłoszenia konkursu, który przypadł na sezon zimowy – luźniejszy dla architektów ze względu na brak prac w terenie. Nie bez znaczenia był również czynnik patriotyczny gdyż Pomnik – Kościół był projektem niezwykłym, zarówno w formie jak również w kwestiach ideologicznych. Wszystkie te przesłanki wpłynęły na ogromne zainteresowanie – ogółem wpłynęły 23 projekty!

Prace jury nieprzypadkowo rozpoczęły się... 3 maja. Przewodniczącym komisji sędziowskiej został Władysław Marconi – najstarszy, ale też najbardziej doświadczony juror. W pierwszych werdyktach komisja odrzuciła pięć prac, które nie spełniały założeń regulaminu albo posiadały inne wady. Po drugim rozpatrzeniu usunięto następne sześć projektów, pozostawiając dwanaście prac, które przeszły do II etapu.

W dniu 5 maja sędziowie przystąpili do tajnego głosowania, które miało wyłonić zwycięzców konkursu. Największą ilość głosów otrzymała praca Zdzisława Mąceńskiego, któremu przypadła główna nagroda konkursu w kwocie 2000 koron austriackich. Kolejne miejsce w konkursie zajęła praca Witolda Minkiewicza z Petersburga i Konstantego Jakimowicza z Warszawy, którzy za swoją wizję limanowskiego kościoła otrzymali po 500 koron. Jury przyznało również 3 wyróżnienia, które otrzymali: Karol Tichy z Krakowa, Kazimierz Wyczyński również z Krakowa oraz Antoni Budkowski ze Lwowa.

Konkurs został rozstrzygnięty, zwycięscy nagrodzeni. Teraz nadszedł czas na żmudne uzgadnianie szczegółów, wymianę korespondencji, wnoszenie poprawek oraz organizację placu budowy.

Krok po kroku.

Jedną z pierwszych czynności jaką należało wykonać, była sprawa uporządkowania i poszerzenia placu obok starego kościoła. I tutaj pojawiły się pierwsze przeszkody. Problem polegał na tym, iż plac kościelny oddzielony był od rynku dwoma budynkami. Pierwszy z nich był budynkiem Sądu Powiatowego, który dopiero co został ukończony. Drugi był budynkiem więzienia. Taki układ w terenie był nie do przyjęcia. Nowy kościół byłby nie tylko odseparowany od rynku, ale przede wszystkim dojście do niego byłoby skomplikowane i kontrowersyjne. Należało sprawę uporządkować. Zgoda na wykupienie i rozbiórkę należała do miejskich rajców. Dwa lata trwały pertraktacje z radnymi miasta zanim udało się uzyskać zgodę i przeprowadzić rozbiórkę budynków. Dopiero po tym okresie można było rozpocząć kolejne prace porządkowe i przygotowawcze.

Następnie przeprowadzono prace ekshumacyjne przy starym przykościelnym cmentarzu. Cały plac przeznaczony pod nową budowlę należało również nadsypać, wyrównać i otoczyć murem oporowym. Ogrom wysiłku i robót, które wykonali mieszkańcy Limanowej musiał budzić wielkie uznanie. W tamtym czasie wszelkie prace ziemne wykonywano ręcznie! Setki rąk i dziesiątki furmanek kłębiły się, aby kościół mógł stanąć wyżej niż poziom rynku.

Tak to już jest przyjęte, że pomniki buduje się na piedestałach!

Na podstawie uchwały Komitetu Budowy z dnia 18 kwietnia 1909 roku, kościółek drewniany przeznaczono do rozbiórki. Jak już wspomniałem na wstępie stan jego był fatalny, zwłaszcza od południowej strony, gdzie zmurszała część ścian groziła zawaleniem.

Po rozebraniu świątyni w początkach roku 1910 przystąpiono do gromadzenia materiałów budowlanych. Nowy Kościół – Pomnik miał być wymurowany od środka z cegły a z zewnątrz kamieniem. Z tego też powodu Komitet zakupił od Jakuba Szewczyka część gruntów pod Łysą Górą gdzie



Stary XVIII – wieczny kościół.

znajdował się jeden z miejscowych kamieniołomów. Rozpoczęto pozyskiwanie kamienia, który na furmankach zjeżdżał na plac budowy. To karkołomne zadanie wymagało ostrożności i niezwyklej uwagi, ponieważ jakość ówczesnych dróg w połączeniu z nachyleniem stoków Łysej Góry i ciężarem materiału oferowała liczne pułapki. Cegłę wypalano w Sowlinach, gdzie mieściła się cegielnia założona przez Józefa Marsa. Z powodu braku miejsca na placu budowy, część kamienia składowana była na... limanowskim rynku. Oprócz tych materiałów potrzebne były jeszcze inne jak chociażby drewno szalunkowe i konstrukcyjne. Dla realizacji tych celów postawiono w Starej Wsi- tartak, nieopodal lasu fundacyjnego, oraz założono kuźnię. Dużą część materiałów deficytowych trzeba było sprowadzać, niektóre ze Śląska, Moraw czy nawet Wiednia.

Cała rzesza kamieniarzy, cieśli, murarzy, starała się o pracę przy limanowskim kościele. W grę wchodził nie tylko prestiż wynikający z rozmiarów budowli, ale również czysto ludzkie względy finansowe. Ostatecznie pracami kamieniarskimi kierował Jan Mitasiński z Rzeszowa, który brał udział w restauracji Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Prowadzenie pozostałych prac przypadło Wacławowi Wiktorowi z Nowego Sącza, który został wybrany nie tylko ze względu na umiejętności, ale był też po prostu tańszy od swoich konkurentów. Murarzami zaś kierował Jan Oberc. Tylko fachowcy mogli liczyć na finansowe uposażenie – pomocnicy i zwykli robotnicy pracowali społecznie.

Wiosną 1911 roku ruszyły prace budowlane. 3 maja tego roku ks. biskup Leon Wałęga poświęcił plac i kamień węgielny. Budowę prowadzono systemem gospodarczym na tyle szybko i sprawnie na ile pozwalały finanse. Wiosną następnego roku rozpoczęto murowanie ścian. Prace murarskie nie były takie proste – wymagały koordynacji przy łączeniu wewnętrznej, ceglanej ściany z zewnętrzną kamienną. Tempo postępu prac musiało być takie samo, chociaż dysproporcje w wielkości cegły i bloków kamienia były duże. Wypalenie jednej cegły zupełnie nie odpowiadało trudowi obrobienia szlachetnego materiału, jakim był piaskowiec. Pomimo tych dysproporcji wszystko szło sprawnie, aż do pierwszych problemów finansowych grubszego kalibru. Mieszcząca się w Sowlinach spółka „Światło i siła” zakwestionowała wysokość sumy, którą miała wpłacić do kasy Komitetu (69 tys. koron). Sprawa toczyła się długo i oparła o takie instytucje jak: starostwo, namiestnictwo i... Ministerstwo Wyznań i Oświaty w Wiedniu. W międzyczasie, aby ratować postęp prac,

zaciągnięto kredyt na sumę 70 tys. koron oraz wiele pożyczek u osób prywatnych. W ten sposób udało się nieprzerwanie kontynuować prace co doprowadziło do ukończenia murów i położenia więźby dachowej oraz przykrycia budowli dachówką korytkową sprowadzoną z Wiednia.



Porządkowanie przed Bazyliką.

W 1914 roku dach był już ukończony. W tym też roku na skutek „dobrej prasy” poprawiła się kondycja finansowa dzięki darczyńcom spoza Limanowej. Prace posuwały się naprzód, murowano boczne kaplice, trwały przygotowania do zwiezienia dwóch ogromnych kamiennych bloków, z których miała powstać rzeźba Grupy Ukrzyżowania na frontowej ścianie. Wieża i gzymsy wokół niej rosły w oczach. Wydawało się, że jesienią tego roku stan surowy kościoła może być ukończony. Tymczasem przyszła ...wojna!

Plac budowy opustoszał. Wojsko austriackie zarekwirowało przygotowany materiał na potrzeby armii. Wojna przetoczyła się przez Limanową niczym koło wielkiego dramatu ówczesnego społeczeństwa. Front dotarł do miasteczka w grudniu 1914 roku. To właśnie w jego najbliższej okolicy, na wzgórzach Jabłońca, rozegrała się jedna z większych bitew I wojny światowej. Wojska austriacko – węgierskie zatrzymały w krwawej walce nacierające na zachód wojska rosyjskie.

Wszystkie zabudowania przykościelne spłonęły – kościół ocalał cudem!

Trudny to był czas – można by rzec: czas małych i wielkich dramatów. Wojna, front, ludzie rozpierzchnięci po całej Europie a tutaj, w Limanowej sterczą kikuty spalonych domów i dla kontrastu nieproporcjonalnie ogromna bryła niedokończonego kościoła. Co robić, jak żyć? To pytanie było często zadawane.

Pomimo tragicznych okoliczności, prace budowlane ruszyły ponownie. Dzięki wstawiennictwu Józefa Sułkowskiego, który na dworze cesarskim zajmował stanowisko radcy – a pochodził z Limanowej, udało się uzyskać pożyczkę w wysokości 52 tys. koron. Taki zastrzyk obudził drzemiący plac budowy. Znowu na rusztowaniach pojawili się murarze, cieśle, kamieniarze. Pośród tych ostatnich byli również robotnicy z Włoch. Jako jeńcy wojenni trafili na plac budowy, pokazując kunszt w obróbce kamienia.

W maju 1916 roku ruszyły prace przy frontowej rzeźbie Chrystusa Ukrzyżowanego. Materiał pochodził oczywiście z miejscowego kamieniołomu, ale sposób, w jaki dotarł na rynek, godny jest wspomnienia. Dwa ogromne bloki skalne transportowane były na drewnianych wałkach przez 6 tygodni (!). Centymetr po centymetrze, wałek za wałkiem zjeżdżały z kamieniołomu. Piaskowiec nie jest materiałem odpornym na wstrząsy, dlatego to zadanie wymagało rzeczywiście ogromnej precyzji i jeszcze większej cierpliwości, nie wspominając po raz kolejny o sile mięśni ludzi i zwierząt.

Mury rosły, wieże pięły się do nieba. Kamieniarze kończyli właśnie gzymsy okalające wieżę, boczne i główne portale. Minął kolejny rok... Brakowało jednak materiałów na wykończenie budowli. Poszukiwano płyt szamotowych na posadzkę, dachówki karpiówki na boczne kaplice czy w końcu miedzianego drutu, którym każda pojedyncza dachówka musiała być przywiązana do łąt na dachu. Kiedy w końcu udało się wyszperać potrzebne materiały, nie było czym ich przetransportować. Kolej miała wojenne zadania. W końcu po interwencji austriackiego oficera dotarły na limanowską stację w... niedzielę. Aby nie narażać się na zbędne wydatki ks. Łazarski zarządził aby wszyscy po mszy św. udali się właśnie tam i pomogli rozładować wagony. W ten sposób uniknięto opłat postojowych.

Jesienią 1917 roku rozpoczęto prace tynkarskie. Przeciągi, które panowały wewnątrz nie wróżyły ich szybkiego zakończenia. Dlatego szkłem które sprowadzono z Wiednia rozpoczęto zamykanie pustych otworów. Teraz postęp prac był duży: stawiano chóry, układano posadzki, kształtowano portale w prezbiterium. Na zewnątrz kończono obróbki dachów, gzymsów oraz zakładano rynny.

Po siedmiu latach budowy – na kilka dni przed wiadomością, że Polska odzyskała niepodległość – 6 października 1918 r. ks. Łazarski poświęcił kościół i odprawił w nim pierwsze i zarazem dziękczynne nabożeństwo różańcowe. Radość była ogromna – praca, która wydawała się ponad siły parafii została doprowadzona do bezpiecznego etapu! Teraz można było spokojnie myśleć o tym jak wyposażyć wnętrze... ogromna przestrzeń kościoła świeciła pustką!

Być może zdziwi czytelnika tak wiele miejsca poświęconego na przypomnienie historii powstania tej budowli. Dla mnie rzecz wydaje się jasna i konieczna – znając historie budowy, trudy i karkołomne działania, przeciwności losu, poznając zarys tamtych lat czuję się jakbym był niemyim świadkiem tamtych wydarzeń. Patrząc na tę budowlę rozumiem wielkość jej twórców i ich zaangażowanie. Bardziej znajome by nie powiedzieć bliskie są dla mnie nie tylko pojedyncze kamienie, ale też rzeźby, sklepienia, historia dachu czy wieży.



Ołtarz główny Bazyliki.

A teraz wejdźmy do wnętrza, jest już wyposażone. Trzeba jednak zaznaczyć, że trwało to bardzo długo, bo aż do końca lat pięćdziesiątych.

Podziw budzi przestrzeń, symetria i harmonia. W głównym ołtarzu słynąca łaskami Limanowska Pani. XIV – wieczna Pieta przywędrowała na Ziemię Limanowską prawdopodobnie z Węgier. Zanim trafiła na główny ołtarz, umieszczona była między innymi w słynącej łaskami kaplicy w Mordarce. Po bokach ołtarza dwa witraże projektu Konrada Krzyżanowskiego. Pierwszy z nich, po lewej stronie to „Wizja i cud św. Jana z Mathy”. Drugi znajdujący się po prawej stronie to „Św. Kazimierz pod krzyżem” Nieco niżej dwie późnobarokowe rzeźby przeniesione ze starego kościoła.

Pierwsza z nich przedstawia Matkę Boską Bolesną, druga obrazuje św. Jana. Wysoko nad nimi nasz wzrok przyciąga belka tęczowa z przepięknym Chrystusem Ukrzyżowanym projektu Zygmunta Otto a wykonana przez Władysława Druciaka. Rzeźba budzi zachwyt nie tylko z powodu wielkiego skrótu który obrazuje, ale również z powodu optycznego oddzielenia dwóch przestrzeni w kościele: prezbiterium od przestrzeni wiernych. Poniekąd jest wytłumaczeniem ceny jaką Chrystus (i dla kogo) zapłacił umierając na krzyżu.

Każdy z monumentalnych witraży po lewej i prawej stronie jest dziełem samym w sobie. Nie ma tu miejsca na to aby głębiej zbadać historię powstania i treść tych witraży. Autorami tych wspaniałych dzieł są: Erwin Czerwenka („Zwiastowanie”, „Matka Boska Królowa Nieba i Ziemi”), Wojciech Durek – „Pokłon Trzech Króli – Adoracja Dzieciatka”, „Proroctwo Symeona”, „Jezus pośród uczonych w piśmie”, „Naigrywanie się z Jezusa” oraz limanowski artysta Wincenty Gawron, który zaprojektował dwa witraże: „Siewca” oraz „Polonia rediviva”.



W bocznych kaplicach znajduje się kilka mniejszych witraży o okrągłych kształtach. Trzy z nich zaprojektował Józef Mehoffer – mieszczą się w kaplicy Serca Jezusowego i dotyczą tejże tematyki. Po drugiej stronie, w kaplicy św. Antoniego, również trzy kolisty witraże autorstwa Wincentego Gawrona. W pozostałej części kościoła jest jeszcze kilka mniejszych i większych witraży, które jednak umykają naszym oczom, głównie z powodu umiejscowienia np. w murach wieży. Największy z nich umieszczony jest we frontowej ścianie tuż ponad chórem.

Każdy, kto zwiedza limanowską Bazylikę z uwagą przygląda się również kilku mniejszym elementom wystroju. Do nich możemy zaliczyć ambonę, która w swojej stylistyce nawiązuje do dzieł późnego baroku. Wykonana z drewna dębowego i lipowego, bogato złocona i polichromowana, zawiera w sobie również elementy starej ambony z drewnianego kościółka. Ambonę wykonał według projektu Z. Mączyńskiego i Z. Otto krakowski snycerz Władysław Druciak.

Innym, bardzo interesującym obiektem jest późnogotycka chrzcielnica. Obecnie jest po renowacji. Fundatorem jej był prawdopodobnie Achacy Jordan – jeden z właścicieli Limanowej. Pierwotnie była bogato polichromowana a na jej bokach znajdowały się tarcze herbowe.

Po lewej i prawej stronie prezbiterium w półkolistych niszach znajdują się dwa ołtarze boczne. W pierwszej niszy mieści się ołtarz Matki Bożej Różańcowej w drugiej św. Józefa.

Obydwa, wykonane i wymodelowane z masy betonowej, pozornie sprawiają wrażenie jakby wyrzeźbione były z kamienia.

Z zasady symetrii wynikają również dwie boczne kaplice. Pierwsza po lewej stronie jest kaplicą Serca Jezusowego. Wspaniałe witraże Józefa Mehoffera utwierdzają nas w przekonaniu, komu poświęcona jest ta przestrzeń. Po drugiej stronie kaplica św. Antoniego.

Wzdłuż obydwu ścian, pod witrażami, rozmieszczony jest ciąg Stacji Drogi Krzyżowej. Podobnie jak boczne ołtarze, również te stacje wykonane zostały z masy betonowej przez Wojciecha Durka. Uwagę naszą przyciągnie ekspresyjna forma przedstawienia scen, zdecydowana mimika twarzy, których pierwowzory czerpane były z limanowskiej rzeczywistości. Całość okala wnętrze kościoła, narzucając jakby kierunek zwiedzania. Podobnie rozmieszczone są figury apostołów. Monumentalnej wielkości, wyłaniają się ze ścian, niczym podpory wspierające Kościół przez wszystkie lata jego istnienia.

Warto zwrócić uwagę na malowidła pokrywające sklepienie prezbiterium, nawy głównej oraz obydwu kaplic. Ich autorem jest Adam Miksz. O ile w kaplicach polichromie rzeczywiście podkreślają charakter sklepień i są przede wszystkim na tyle delikatne, że nie dominują swoją treścią danej strefy, to malowidła które autor zrealizował w nawie głównej stały się kością niezgody pomiędzy nim a Zdzisławem Mączyńskim. Architekt nie mógł pogodzić się z faktem, że namalowane przez Miksza obrazy zatracają strukturę sklepień, wręcz ją przekreślają. Podobne zastrzeżenia miał do stacji Drogi Krzyżowej oraz dekoracji stropów.

Dzisiaj, w swojej obecnej wizji, wnętrze Bazyliki przyciąga wielu zwiedzających okolicę. Przestrzeń kościoła potrafi przyciągnąć nie tylko ze względu na obecność Piety, ale również obfitość pozostałych form artystycznego wyrazu wiary. Kiedy zamknie się drzwi Bazyliki i w ciszy pobędzie kilka chwil, odcinamy się nie tylko od hałasu i pędu cywilizacji, ale również a – może przede wszystkim – od emocjonalnego pośpiechu i zgiełku świata.

Na koniec – warto zwiedzić otoczenie limanowskiej Bazyliki. Stojąc przed nią naszą uwagę przyciąga pomnik Papieża Jana Pawła II. Wzniesiony w 1998 roku jest wyrazem wdzięczności społeczeństwa tego regionu dla Ojca Świętego za dar koronacji i rekoronacji Piety Limanowskiej. Obydwa te wydarzenia były niezwykle istotne dla tej ziemi. 11 września 1966 roku arcybiskup Karol Wojtyła dokonał w asyście biskupa Jerzego Ablewicza i 30 innych biskupów koronacji Limanowskiej Piety. Tłumy, które z tej okazji przybyły z okolicznych miast, wiosek i dalszych terenów nie zmieściły się nie tylko na placu koronacyjnym ale zajęły łąki i część wzgórza Lipowego. Kult Matki Boskiej Bolesnej był tutaj głęboko znany i praktykowany! Ksiądz proboszcz Ludwik Kowalski dokładał wszelkich starań, aby nie ustawał. Na starych fotografiach można jeszcze dzisiaj zobaczyć i przeżyć „nastrój i ducha” tamtych dni.



Karol Wojtyła nakłada koronę figurze Matki Boskiej.

Koronacja została brutalnie przerwana w dniu 27 maja 1981 roku. Nocą, nieznany sprawca targnął się na koronę Matki Boskiej. To smutne i przykre wydarzenie było przeżywane długo, lecz czas smutku miał się zakończyć. 22 czerwca 1983 roku Ojciec święty Jan Paweł II ponownie nałożył na skronie Piety złotą koronę. Uroczystości związane z rekoronacją odbyły się w Limanowej 26 czerwca 1983 roku.

Radość z koronacji została brutalnie przerwana w dniu 27 maja 1981 roku. Nocą, nieznany sprawca targnął się na koronę Matki Boskiej. To smutne i przykre wydarzenie było przeżywane długo, lecz czas smutku miał się zakończyć. 22 czerwca 1983 roku Ojciec święty Jan Paweł II ponownie nałożył na skronie Piety

Na początku lat osiemdziesiątych parafia limanowska stanęła przed koniecznością rozbudowy sanktuarium. Ks. proboszcz Józef Poręba przy poparciu ks. bp. Piotra Bednarczyka poczynili starania, aby w otoczeniu kościoła pojawiły się nowe budowle, które nadałyby i podkreśliły jego charakter sanktuaryjny. Powstał cały szereg budowli: Krużganki z Drózkami Matki Boskiej Bolesnej, Wieczernik Grobu Pańskiego, Wieczernik Grobu Matki Bożej, Święte Schody i Dom Pielgrzyma im. Jana Pawła II. Inwestycje te wzmożyły jeszcze ruch pielgrzymkowy, który nadal rozwija się w znacznym tempie. W późniejszym czasie powstał Carillon limanowski. Jest to zespół 19 dzwonów, które sterowane elektronicznie wygrywają melodie i pieśni religijne zgodnie z założeniami roku liturgicznego.



Otoczenie Bazyliki limanowskiej.

Dzwony te pierwszy raz zabrzmiały w dniu odsłonięcia pomnika Jana Pawła II tj. 20 września 1998 r. Umiejscowione są po lewej (wschodniej) stronie Bazyliki.

Czy warto było poczytać o tym co związane jest z limanowską Bazyliką? Chyba tak, bo w murach tej budowli i jej otoczeniu zapisana jest historia kilku pokoleń limanowskiej społeczności.

W stronę dworu... w stronę Marsów.



Po to aby przejść do kolejnego interesującego obiektu, musimy jeszcze raz cofnąć się do czasów początku ubiegłego wieku. Stojąc na którymś z okolicznych wzgórz, widok rozpościerającego się miasteczka był skromny. Wyniosła sylwetka kościoła górowała nad parterowymi, drewnianymi zabudowaniami. Kilka krótkich uliczek skupiało się w sąsiedztwie rynku. Wszystko to zamykało się przed linią okalających zabudowania trzech potoków.

Dzisiaj, idąc w stronę miejskiego parku, nie zauważamy, że kiedyś płynął tędy jeden z tych potoków. Przechodzimy nad nim mniej lub bardziej świadomie, bo płynie on ciągle pod spodem, zamknięty w betonowym tunelu. Kiedyś granica tego potoku była granicą

miasta. Zaraz za potokiem rozpościerały się dobra o nazwie Stara Wieś. Uliczką, przy której stały parterowe budynki można było dostać się do dworu Marsów.

Dwór i majątek w Starej Wsi przejęli Marsowie od wdowy po poprzednim właścicielu Konstantym Stopnickim z Łyczany. W zamian za rentę gospodarowali na włościach od roku 1855 kiedy to przeprowadzili się tutaj z trójką dzieci. Kolejne dziecko urodziło się już w Limanowej a był to Stanisław Oktawian. Do 1865 r. większość majątku dworskiego w Starej Wsi dzierżawili mieszczanie, płacąc z dzierżawy czynsz. Browar zaś dzierżawili Żydzi.

Antoni Józef Mars przejął zarządzanie majątkiem i gospodarował nim wynajmując chłopów do pracy. Mieszczanie podobno płacili chłopom więcej, lecz oni bardziej zainteresowani byli stałą pracą, nawet jeśli stawka była mniejsza. A. J. Mars był dobrym gospodarzem. Uporządkował gospodarkę dworską i podźwignął z upadku browar. W 1878 roku założył Towarzystwo Zaliczkowe w Limanowej, które pełniło rolę dzisiejszych banków. Geneza powstania Towarzystwa była bardzo ciekawa. Limanowa miała przywilej jarmarków.

Na przełomie wieków (1900 r.) było ich 18. Handlowano głównie trzodą tj. wołami, krowami, końmi, sprzedając je również na Morawy. Cały handel skupiał się w rękach Żydów, a ponadto Żydzi wypożyczali pieniądze na wysoki procent. Dwukrotnie chłopci buntowali się przeciw lichwie i występowali przeciwko nim. Na tym tle dochodziło do jawnych buntów a w 1898 r. kilkutysięczny tłum zbliżył się do miasta od strony stacji kolejowej, lecz został odparty przez stacjonujący w mieście oddział wojskowy.

Mars chcąc uchronić chłopów przed niekorzystnymi pożyczkami, założył wspomniane Towarzystwo. Oczywiście nie było to działanie czysto charytatywne, lecz trzeba przyznać, że miało w sobie również bardzo ważny wątek patriotyczny i konsolidacyjny dla miejscowych obywateli. Być może efektem takich działań było otwarcie w tym roku (1898) pierwszego katolickiego sklepu w którym oferowane towary sprzedawano po znacznie niższych cenach. Z upadłego po dzierżawach browaru Józef Mars uczynił przedsiębiorstwo, które na tamte czasy aspirowało do rangi jednego z lepszych w tej części Galicji. Przebudował browar i wyposażył w nowe urządzenia, doprowadził wodociąg, dbał o recepturę i warunki higieniczne produkcji. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Miejscowe piwo sprzedawano w powiatach: myślenickim, nowosądeckim a nawet eksportowano na Węgry. Na uwagę zasługuje fakt, że w tamtych czasach piwo to przewożone było na furmankach, nawet na

długich odległościach. Kolej, która już działała, nie chciała dać Marsowi korzystnych zniżek, co więcej: beczki z piwem stawały się łatwym łupem podczas transportu koleją. Wiercono w nich otwory i piwo... znikало.



Kiedyś Browar – dziś Starostwo Powiatowe w Limanowej.

A.J. Mars działał również skutecznie na niwie kulturalnej, społecznej i patriotycznej i to nie tylko na Ziemi Limanowskiej. W Nowym Sączu był inicjatorem wielu przedsięwzięć jak chociażby „Domu Zleceń”, „Domu Rolniczo – Komisowego”, a także został wybranym na przewodniczącego „organizacji pokojowej”.

W dniu 3 maja 1891 roku Antoni Józef Mars wszedł w skład Komitetu Budowy Kościoła w Limanowej. Objął funkcję zastępcy ks. Łazarskiego. Oprócz niego w skład tegoż Komitetu weszła jego córka Augustyna, jej mąż dr Kazimierz Żelechowski oraz synowie: Zygmunt, Kazimierz i Tadeusz.

W 1892 roku A. J. Mars zapisał dwór i majątek w Sowlinach (między innymi cegielnię) swojemu synowi Zygmuntowi. Zygmunt Mars przeszedł do historii jako dobry gospodarz, chociaż lata w których przyszło mu zarządzać, nie należały do łatwych. Pierwsza i druga wojna odcisnęły się ogromnym piętnem na majątkach. W międzyczasie przyszedł też ciężki okres lat międzywojennych, kiedy Limanowa nieco upadła gospodarczo. Zygmunt był Marszałkiem Powiatu Limanowskiego, to on zatrudnił w urzędzie Józefa Becka (ojca) na stanowisku sekretarza Rady Powiatowej.

Po reformie rolnej w 1944 roku z dworku wysiedlono rodzinę Marsów. Zygmunt został przeniesiony do nieistniejącego już budynku „na spalenisku”, gdzie pod opieką Róży Pikówniej przeżył jeszcze rok. Zmarł w 1945 r. w podeszłym wieku.

Spoczął na cmentarzu parafialnym w podziemiach kaplicy. Warto ją obejrzeć i przeczytać na jej bocznych ścianach epitafia poświęcone niektórym członkom tego rodu.

W latach powojennych w Dworku Marsów stacjonowali wojskowi – tutaj mieściła się komenda wojskowa. Od roku 1970 z inicjatywy działaczy miejscowego PTTK zostało powołane Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej. Po dosyć gruntownym remoncie budynku zaczęto gromadzić dary oraz kupować cenne dla Ziemi Limanowskiej pamiątki pod różnymi postaciami. Obecnie zbiory Muzeum gromadzone są w dwóch działach: artystyczno – historycznym oraz etnograficznym.

Dział artystyczno – historyczny gromadzi wszystko to, co związane jest historią miasta i co zostało udokumentowane w postaci starodruków, obrazów, zapisków, fotografii czy też publikacji. Dział etnograficzny przechowuje pamiątki po limanowskich Lachach, Szczyrzyczanach, Góralach Kamienickich i Zagórczanach. Należy przyznać że obfitość grup etnograficznych jest dosyć duża jak na tak niewielki region, który zajmuje ok. 1000 km kwadratowych. W Muzeum można obejrzeć liczne zbiory odświętnych strojów ludowych, skrzyń wianowych, wyposażenia gospodarczego pasterskich szałasów i bacówek.

W zbiorach muzeum znajduje się też Galeria Sławnych Limanowian. Jest to kolekcja ok. 30 portretów z adnotacjami wybitnych postaci, które pozostawiły trwałe ślady w historii regionu. Są tutaj między innymi portrety: Jerzego Żuławskiego, Władysława Orkana, Józefa Becka, Józefa Marka, Leopolda



Wnętrze muzeum.

Węgrzynowicza, bpa Piotra Bednarczyka i innych. W ostatnich latach prace Muzeum nabrały nowego wymiaru. Grupa młodych ludzi pasjonująca się historią prowadzi liczne odczyty, spotkania, wystawy oraz publikuje swoje dokonania.

Przestrzeń wokół Dworu Marsów zmienia się na naszych oczach. Zniknęło ogrodzenie, powoli znikają okazy starych drzew pamiętających jeszcze czasy budowy dworku. Park Miejski zaczyna już żyć innym życiem. Z niegdysiejszego browaru zostało

tylko wspomnienie i... komin. Lekko skrócony, pozostał niemym świadkiem zmian, jakie tutaj zaszły w ostatnich latach. Budynek przeszedł w prywatne ręce i jego charakter diametralnie zmienił się. Architektura i pejzaż tego terenu jest nieco zagmatwany. Stojąc za dworkiem naszym oczom w pierwszym planie ukazuje się sylwetka klasycznego, parterowego szlacheckiego Dworu. Przycupnięty, stoi pewnie, tak jakby swoim ciężarem chciał udowodnić, że z pewnością przetrwa jeszcze nie jedną zawieruchę dziejów. Obok niego dwie niewielkie budowle. Po lewej stronie ceglana, neogotycka kaplica przydworska. Odrestaurowana, nosi imię patrona miasta Św. Walentego. Po prawej stronie obelisk, nadszarpnięty zębem czasu i niestarannością prac w latach, kiedy go wznoszono. Wbrew niegdysiejszemu napisowi, który na nim widniał („Wieczysta Przyjaźń z Narodami Radzieckimi”), dzisiaj rozpada się, jakby na przekór inskrypcji. W tle budynki Starostwa Powiatowego.



Park Miejski nieopodal Dworu Marsów.

Spacer na wzgórze.

Na jednym ze starych drzew znak turystycznego szlaku. Niebieski kolor zachęca do spaceru. Chodźmy za nim, zaprowadzi nas do miejsca gdzie historia zaznaczyła swój krwawy ślad. Przez Park, potem przez osiedle Zygmunta Augusta wchodzimy na ulicę Jabłonecką. Kilkaset metrów dalej pokazują nam się pierwsze zarośla wzgórza Jabłonec.

To właśnie tutaj podczas I wojny światowej stoczona była w dniach 2 do 12 grudnia 1914 r. jedna z ważniejszych bitew na froncie galicyjskim. Z jednej strony nacierające na zachód wojska rosyjskie. Naprzeciw nich armia austro – węgierska. Tutaj na obrzeżach Limanowej starły się te dwie potęgi ówczesnego świata.

Po zatrzymaniu ofensywy rosyjskiej na północ od Krakowa, pomiędzy 16 a 25 listopada 1914 roku, front austriacki w Galicji zagrożony był przełamaniem na południe od tego miasta. Oddziały rosyjskiej 3 Armii gen. Dimitriewa nacierały od strony Tarnowa na zachód, natomiast 8 Armia gen. Brusilowa nacierała w stronę Karpat. Zajęła Nowy Sącz mając za przeciwnika austriacką 3 Armię gen. Svetozara Boroewiczaz.

Gen. Dimitriew, wobec niepowodzenia operacji rosyjskich na północnym brzegu Wisły, przygotowywał się do przełamania fortyfikacji Krakowa. Dowództwo austriackie miało dość dobre rozeznanie w tych zamiarach, w dużej mierze dzięki skutecznemu rozpoznaniu lotniczemu, które zaalarmowało o posuwaniu się oddziałów rosyjskiej 3 Armii w kierunku Krakowa. Szef austriackiego Sztabu Generalnego, Franz Conrad von Hötzendorf, postanowił zapobiec temu i zaatakować nacierające oddziały nieprzyjaciela z flanki.

Wyprzedzając uderzenie, wojska austro – węgierskie zaatakowały w dniu 2 grudnia 1914 roku na południe od Krakowa, rozpoczynając tzw. operację limanowsko – łapanowską. W natarciu wzięły udział m.in. jednostki austro – węgierskiej 4 Armii, przerzuconej koleją z północnego brzegu Wisły. W składzie atakujących oddziałów walczyły również jednostki niemieckie (47 dywizja) oraz polskie legiony.

Równocześnie z uderzeniem austriackiego ugrupowania, jednostki 3 Armii rosyjskiej przystąpiły do ataku na zewnętrzną linię umocnień Krakowa. Zostały jednak zatrzymane przy walnym udziale artylerii fortecznej. Natomiast natarcie austriackie, prowadzone przez zgrupowanie gen. Josefa von Rotha wzdłuż dolin Raby, Stradomki i Łososiny początkowo rozwijało się pomyślnie, ale już drugiego dnia bitwy zostało zahamowane w ciężkich walkach na przedpolach Łapanowa i Rajbrotu. Obrona rosyjska na tym odcinku została przełamana dopiero 7 grudnia 1914r. Nawet wtedy linia frontu przesunęła się zaledwie o kilka kilometrów.

Rozwinęła się zatem sytuacja, w której każda z walczących stron usiłowała przełamać prawe skrzydło przeciwnika Austriacy w kierunku na Bochnię, Rosjanie zaś na Limanową i Mszanę Dolną. Obie strony ściągały w rejon walk posiłki, dążąc do rozstrzygnięcia, a Rosjanom udało się nawet odzyskać część utraconego terenu.

Rozstrzygnięcie przyszło jednak z zupełnie innego kierunku – broniąca dotąd linii Karpat na wschód od terenu bitwy 3 Armia austro – węgierska przeszła w dniu 7 grudnia do ofensywy. Działania rozwijały się powoli, jednakże po kilku dniach przekroczono przełęcz w Beskidzie Niskim



Po bitwie.

– uderzenie zaczęło się rozwijać w kierunku na Żmigród i Duklę, a 11 grudnia jednostki armii Boroevicza dotarły na przedpola Nowego Sącza. Armii rosyjskiej zaczęło grozić odcięcie linii komunikacyjnych.

Bitwa była zatem właściwie rozstrzygnięta, gdy rozgorzały walki o wzgórze Jabłoniec koło Limanowej, w dniu 11 grudnia zdobyte i utrzymane przez węgierskich spieszonych huzarów pod dowództwem płk. Othmara Muhra, który poległ w tym starciu. Moment ten uchodzi niekiedy za przesilenie całej operacji, chociaż w momencie, kiedy jednostki VIII korpusu rosyjskiego usiłowały odzyskać Jabłoniec, rozpoczynał się już odwrót obu rosyjskich armii za linię Dunajca, wymuszony przez postępy 3 Armii w Karpatach.

Warto jednocześnie podkreślić, że pomimo katastrofalnych strat w czasie kilku miesięcy zaciekłych walk poprzedzających bitwę pod Limanową, armia austro – węgierska odniosła ten sukces właściwie samodzielnie, przy niewielkim wsparciu niemieckiego sojusznika, co przeczy tezom o jej niewielkiej wartości bojowej w tamtym okresie wojny.

Po bitwie limanowskiej ciężar walk przeniósł się w Karpaty. Od tego momentu aż do przełamania pod Gorlicami punktem ciężkości frontu galicyjskiego stał się oblężony Przemyśl, który siły austro – węgierskie starały się odblokować.

Dzisiaj w miejscu walk znajduje się cmentarz wojenny położony na wysokości 518 m n.p.m. Jest to jeden z najciekawszych pod względem architektonicznym cmentarzy wojennych w całej Galicji Zachodniej. Pochowano na nim żołnierzy armii austro – węgierskiej i rosyjskiej, którzy zginęli w dniach 7 – 12 grudnia 1914 r. w czasie wspomnianej operacji limanowsko – łapanowskiej.



Na jabłoneckim cmentarzu pochowano:

- 161 żołnierzy armii austro – węgierskiej z 34 pułku piechoty landwery, 34 pułku strzelców, 10 pułku piechoty honwedu, 11 pułku dragonów, 4, 9, 10, 13 pułku huzarów, 45 pułku armat połowych landwery, 212, 215 i 216 batalionu zapasowego landszturmu;
- 1 Niemca z 219 pruskiego rezerwowego pułku piechoty;
- 247 żołnierzy armii rosyjskiej z kaukaskiej dywizji gen. Dragomira i 10 dywizji kawalerii gen. Kellera;

Również na pobliskim wzgórzu Golców istnieje drugi, mniejszy Cmentarz wojenny (nr 369 – Stara Wieś – Golców), na którym leżą żołnierze polegli w czasie bitwy limanowskiej.

Po bitwie w okolicach Jabłonce leżały setki ciał zabitych żołnierzy. Tylko ciała oficerów przewieziono do Tymbarku, gdzie uroczystie pochowano ich 13 grudnia 1914 roku na miejscowym cmentarzu. Pozostałych żołnierzy dowództwo wojsk austriackich nakazało pogrzebać wójtowi Starej Wsi, który w dniach 13 do 20 grudnia 1914 r. dokonał tego przy pomocy chłopów z okolicznych miejscowości. Pochowano ich na wzgórzu Jabłonec bez trumien i bez butów, jedynie ciała owijano płaszczem wojskowym. Oddzielnie pochowano żołnierzy austriackich, węgierskich i rosyjskich.

Obecny cmentarz wykonano jeszcze w czasie trwania wojny. Przystąpiono do tego w roku 1915, niezwłocznie po tym, jak w wyniku zwycięskiej dla Austriaków Bitwy pod Gorlicami, wyparto wojska rosyjskie dalej na wschód. Autorem projektu cmentarza jest Gustav Ludvig (1876 – 1952). Na budowę nie szczędzono sił i środków – już w zamiarze miał to być cmentarz reprezentacyjny. Miał oddawać ducha wielkich wydarzeń tamtych dni i być wyrazem dziękczynienia wszystkim tam poległym bohaterom. Na Jabłońcu usypano więc ziemną skarpe podbudowaną cokołem z łamanego kamienia. Przez skarpe poprowadzono taras widokowo – spacerowy o długości 128 m. Po jego północnej stronie wybudowano wysoki kamienny obelisk z krzyżem maltańskim. Właściwy, ogrodzony kamiennym murem cmentarz znajduje się po południowej stronie tarasu spacerowego.

Większość prac przy budowie cmentarza wykonali jeńcy włoscy pod kierownictwem artystów krakowskich (Henryka Uziembły oraz Jana Szczepkowskiego) i Słowaka Dušana Jurkoviča. Do nowo wykonanego cmentarza przeniesiono zwłoki żołnierzy z prowizorycznego cmentarza obok.



Mauzoleum na cmentarzu Jablonec.

Kaplica – mauzoleum jest zwieńczona wysoką kopułą krytą czerwoną dachówką „karpówką” i zakończona krzyżem osadzonym na kuli. Dawniej, gdy drzewa na cmentarzu były niewielkie, kopuła ta górowała nad bezleśnym wzgórzem i widoczna była z daleka. Kaplica jest ośmioboczna, murowana z kamienia łupanego. Narożniki wykonane są z pięciobocznych kolumn, również murowanych z kamienia. Powyżej kaplicy, a pod kopułą, znajduje się również 8 – boczny tambur z oknami, w których dawniej były kolorowe szyby

(obecnie zamknięte są żeliwnymi okiennicami). Projekt kaplicy nawiązuje do północno-włoskiego typu architektury kaplicowej. Nazwana ona została kaplicą – mauzoleum, gdyż dawniej w jej wnętrzu pochowany był pułkownik Othmar Muhr (w okresie międzywojennym przeniesiono jego szczątki do grobowca rodzinnego na Węgrzech).

Właściwy cmentarz z I wojny światowej ma kształt nieregularnego wieloboku. Wewnątrz jego muru, na południowym dość stromym stoku, znajdują się groby żołnierzy austriackich i rosyjskich. Łącznie jest 31 grobów pojedynczych i 34 zbiorowe. Teren pod nie został starannie wytarasowany. Wzdłuż rzędów nagrobków poprowadzono równoległe ścieżki. Cmentarz pełen jest zieleni i ma charakter parku krajobrazowego. Nagrobki żołnierzy austriackich zwieńczone są żeliwnym krzyżem, zaś żołnierzy rosyjskich żeliwnym krzyżem podwójnym (prawosławnym). W miejscu, w którym zginął pułkownik Othmar Muhr wykonano pomnik. Zwieńczony jest on kulą, która ma architektonicznie nawiązywać do kaplicy. W dolnej części cmentarza znajduje się trójkątny obelisk, poświęcony pamięci poległych tutaj honwedów węgierskich.

Po II wojnie światowej na tarasie tym wykonano cmentarz żołnierzy i partyzantów radzieckich, których zwłoki ekshumowano i przewieziono tutaj z całego Powiatu Limanowskiego. Pochowano w tym miejscu 236 żołnierzy radzieckich w kilku zbiorowych mogiłach.



Poza cmentarzem, na łące od południowo – zachodniej strony, znajduje się wysoka kolumna. Upamiętnia ona Leonarda von Thun und Hohensteina – rotmistrza 9 pułku huzarów, którzy zdobywali wzgórze Jabłoniec. Wybudowano ją w miejscu w którym zginął, a ufundowała ją jego rodzina, która zabrała z cmentarza zwłoki. Wykonana jest z granitu, również wg projektu Gustava Ludviga. Znajduje się na niej napis i herb rodowy. Do kolumny prowadzi trasa spacerowa, z której roztacza się szeroka panorama na południową stronę, na wzniesienia Beskidu Wyspowego.

Stąd jeszcze raz możemy popatrzeć przymrużonymi oczami na „tamtą Limanową”. Niewielką miejscowość w Galicji Zachodniej, ukrytą pomiędzy okolicznymi wzgórzami i górami. Wtedy – sto lat temu – był to widok spokojny.

Z pustą przestrzenią pastwisk, pól i lasów. Gdzieś w dole ogromny kościół otulony podwójnym pierścieniem miejskich zabudowań. Za granicami miasta dwory: w Starej Wsi, Mordarce, zabudowania na Lipowym. Poza tym pusta górską przestrzeń.

Dzisiaj z tamtego pejzażu niezmiennie stały się elementy horyzontu i limanowska Bazylika z kilkoma budynkami murowanymi z tamtych czasów. Duże połacie lasów zostały wycięte, w ich miejsce weszły gospodarstwa, uprawy, budynki. Granica miasta wchłonęła okolicznie wioski i przysiółki tak, że teraz stojąc tutaj – na Jabłoneckim Wzgórzu – ciągle jesteśmy w administracyjnym obrębie miasta. Tu i tam zabudowania, budynki rozrzucone pomiędzy polami, zajmują wolną przestrzeń. Przeciwległe stoki Łysej Góry zarośli się od osiedli i pojedynczych budowli. Od kilkunastu laty dominuje nad nimi Milenijny Krzyż.

W stronę Krzyża...

Monument ten widoczny jest niemal z każdego miejsca w Beskidzie Wyspowym, a także w Gorcach czy Beskidzie Sądeckim. Jest znakomitym punktem orientacyjnym zarówno w ciągu dnia, jak również – dzięki oświetleniu – w nocy. Od rynku do krzyża prowadzą dwie różne drogi. Pierwsza z nich to ulica Leśna, które doprowadzi nas na skraj lasu. Tam trzeba już zejść z asfaltu i stromą ścieżką wspiąć się do podstawy krzyża. Druga droga jest znacznie dłuższa. Z rynku należy przejść lub przejechać część ul. Matki Boskiej Bolesnej potem skręcić w ulicę Polną, a następnie w ulicę Kasprowicza. Znaczną część tej trasy pokrywa się z drogą dojazdową do stacji Narciarskiej „Limanowa Ski”, która położona jest po północnej stronie góry. Z parkingu obok leśniczówki szeroką bitą drogą udajemy się na Milenijny Krzyż. Trudno pomylić drogi, bo stacje drogi krzyżowej jednoznacznie wskazują kierunek marszu. Droga ta jest o wiele dłuższa ale też łagodniejsza w swoim przebiegu, a na końcowym odcinku raczy przepiękną panoramą Beskidu Wyspowego. Miejska Góra to bardzo popularne miejsce dla mieszkańców oraz osób odwiedzających Limanową. Na stokach tych wzniesień odbywa się wiele wydarzeń nie tylko o charakterze religijnym, ale także imprezy sportowe, biegi, górskie maratony, zawody rowerowe czy turystyczne zloty.

Sam krzyż już z tego miejsca prezentuje się okazale. Estetyczna, czysta w formie konstrukcja jest podkreśleniem wiary i religijności mieszkańców tej ziemi. Społeczny Komitet Budowy Krzyża, który organizował zbiórkę środków pieniężnych na prace

budowlane, zajął się również realizacją pomysłu. Projekt architektoniczny wykonał limanowski architekt Leszek Pilawski, a projekt konstrukcyjny Józef Stach. Budowy krzyża podjęła się firma budowlana Budrem a stalową część konstrukcji wykonano w Zakładzie Usług Ślusarskich Kazimierza Wojtasa.



W dniu 3 października 1998 r. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego i wmurowania aktu erekcyjnego przez Ks. Bpa Piotra Bednarczyka. 16 czerwca 1999 r. krzyż pobłogosławił Jan Paweł II, który podczas siódmej pielgrzymki do Polski zatrzymał się w Limanowej, przejeżdżając z Krakowa do Starego Sącza na kanonizację Św. Kingi. Początkowo planowano przelot Papieża helikopterem, z czego zrezygnowano z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych. 1 sierpnia 1999 r. obiekt poświęcił Ks. Bp Wiktor Skworc.

Krzyż jest budowlą stalową o ażurowej konstrukcji, posadowionej na betonowej podstawie z tarasem widokowym. Jego wysokość to 37 m, a rozpiętość ramion 13 m. Żelbetonowa podstawa krzyża ma 9 metrów wysokości, natomiast 4,5 metra nad ziemią znajduje się taras widokowy, pod którym urządzono kaplicę z kopią Piety Limanowskiej.

Dla dopełnienia skali przedsięwzięcia warto podać kilka technicznych parametrów:

- Wysokość całego krzyża: 37 m
- Wysokość tarasu nad terenem: 4,5 m

- Wysokość podstawy żelbetonowej: 9 m
- Wysokość krzyża stalowego: 28 m
- Rozpiętość ramion: 13 m
- Ciężar części żelbetonowej: 304 t
- Ciężar części stalowej: 17 t
- Ciężar całego krzyża: 321 t

Ogrom trudu który włożyli fundatorzy, mieszkańcy i inni w budowę tego obiektu, zwrócił się już wielokrotnie. Wzgórze stało się miejscem wycieczek, pielgrzymek, spotkań ludzi gór. Jest kolejną turystyczną atrakcją Limanowej.

O szczegółowych postępach prac można przeczytać w publikacji, która ukazała się na zakończenie budowy. Oprócz walorów religijnych i turystycznych Krzyż jest miejscem z którego jeszcze raz możemy spojrzeć „z góry” na historię tej ziemi. Pod nami długa dolina osłonięta górami, może nawet wyizolowana przez te górskie warunki.



Stojąc tutaj nasuwa się jedna myśl. Stąd bryła Bazyliki wydaje się idealnie „dopasowana” do rozmiarów limanowskiej niecki. O ile z rynku Bazylika wydaje się przerysowana w stosunku do otaczających budowli – nawet w dzisiejszej architektonicznej rzeczywistości – o tyle stąd wydaje się jakby idealnie wpasowana w „rozmiar” doliny.

Pejzaż który możemy podziwiać z platformy krzyża jest wielowymiarowy. Na horyzoncie przy dobrej pogodzie widoczne są fragmenty Tatr. Bliżej, łańcuch Gorców z Turbaczem, Gorcem i graniczną Doliną Kamienicy oddzielającą Gorce od Beskidu Wyspowego.

Dość często można oglądać charakterystyczny kształt Mogielicy, Łopienia i Ćwilina z wierzchołkami tych gór ponad morzem chmur i mgieł. Nazwa Beskid Wyspowy pochodzi od częstego w tych okolicach zjawiska inwersji, kiedy beskidzkie doliny spowite są w mgłach i chmurach. Wtedy same wierzchołki gór wystają ponad „białe morza”, dając złudzenie wysp. Najczęściej zjawisko to występuje wiosną i jesienią. W dolinach panuje niższa temperatura

i właśnie to sprawia, że cieplejsze masy wilgotnego powietrza osiadają nocami w obniżeniach terenu, powodując zachwyty turystów i raj dla fotografików.

Na wschodzie widoczny jest niższy ciąg gór, który kończy się na przełęczy Ostra a poprzedza je szereg pomniejszych wierzchołków z Jeżową wodą, Golcowem, Jabłońcem. W oddali widnieje charakterystyczny kształt Łyżki a na horyzoncie majaczące Przehyba i fragmenty gór Beskidu Wyspowego.



Panorama z Miejskiej Góry.

Widok na zachód jest coraz bardziej ograniczany przez rosnące tutaj drzewa. Tylko częściowo możemy zobaczyć zbocza Kamionnej, na której zimą pojawia się charakterystyczny łańcuch lamp, oświetlający wyciąg narciarski. Pozostałe szczyty z tego kierunku pięknie widać z okolic ostatniej stacji Drogi Krzyżowej. Warte uwagi są mniejsze wzniesienia: Pasierbiec z sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia, góra Paproć z krzyżem na szczycie czy bardzo charakterystyczna w swoim kształcie: Kostrza.

Limanowa, oprócz historii I wojny światowej, Bazyliki, Krzyża Milenijnego oraz postaci wywodzących się z tych ziem, znana jest jeszcze z kilku wydarzeń, które na trwałe wrosły w kalendarz kulturalny regionu.



Limanowska Słaza.

„Limanowska Słaza” to coroczne, jesienne spotkania z folklorem tych ziem. Impreza ta zazwyczaj o charakterze przeglądu, potrafi zebrać w Limanowskim Domu Kultury więcej niż pełną salę oraz prawdziwy entuzjizm wykonawców i widzów.

Z całego powiatu zjeżdżają się gawędziarze, zespoły folklorystyczne, artyści indywidualni i grupy teatralne, aby zaprezentować to, co jeszcze przetrwało z ludowych obrzędów tych górskich ziem.

Warto obejrzeć chociażby kilka z przedstawień aby przekonać się jak bogaty jest repertuar regionalnej tradycji. Warto wejść w ten klimat i poczuć zwyczaje, rytm i temperament ludzi gór.

A z jeszcze większym temperamentem możemy się spotkać na imprezie o zupełnie innym charakterze.

Co roku, w maju, do Limanowej przybywa kilkuset ekstremalnych biegaczy, maratończyków, ludzi głodnych przygody i wyrzeczeń. Na stukilometrowej trasie rywalizują o to, który z nich pokona ten dystans najszybciej. Bieg odbywa się non stop w dzień i nocą a limit czasowy to 30 godzin na pokonanie całego dystansu.



Maraton Kierat.

Oprócz „Kieratu” – bo tak nazywa się wspomniany super maraton, w Limanowej odbywa się jeszcze kilka innych biegów górskich o dużym stopniu trudności (przewyższenia) na kilku dystansach. Klub sportowy „Limanowa Forrest”, który jest organizatorem tych wydarzeń, z roku na rok podnosi standard przedsięwzięcia a ilość startujących potwierdza zainteresowanie biegami.

Koniecznym jest wspomnieć o jednym wydarzeniu sportowym. Jesienią na drodze prowadzącej z Limanowej do Kamienicy rozgrywane są wyścigi samochodowe. Tor wyścigowy „Ostra”, który w każdy z pozostałych dni jest powszechnie używaną i dostępną

drogą – na dwa dni zostaje wyłączony z ruchu. Wtedy staje się areną zmagania rajdowych. Sportowi kierowcy z całego kraju i zagranicy rywalizują na trasie ze Starej Wsi na przełęcz Ostra.

Zapach palonych opon, smak benzyny i ryk wyścigowych samochodów dominują wtedy w leśnym otoczeniu toru.

Kto chciałby posłuchać ciszy a potem przepięknych wykonania utworów na organy, ten w letnie wieczory powinien koniecznie zajrzeć do limanowskiej Bazyliki. Tam właśnie, co roku, odbywają się koncerty które na trwale wrosły w ofertę kulturalną regionu. Różnorodność autorów i wykonawców, zmienność artystów którzy akompaniują organistom, sprawia, że chwile spędzone we wnętrzach Bazyliki stają się niezapomniane.

Warto też odwiedzić limanowską księżnicę. Oprócz zbiorów regionalnych, godnych obejrzenia, zawsze coś ciekawego znajdziemy w Miejskiej Galerii Sztuki mieszczącej się na pierwszym piętrze. Wystawy, które tutaj są prezentowane mają różnorodny charakter i to stanowi o ich atrakcyjności! Dla uzależnionych od internetu, pomocą stoi obszerna pracownia na II piętrze Biblioteki, dostępna dla każdego.

W tej historyczno – topograficznej wycieczce którą wspólnie odbyliśmy, chciałem zaprezentować wszystko to, co dla człowieka tutaj mieszkającego jest niezmiernie ważne, bo stanowi wiedzę o swoim domu. Dla Gości informacje te mogą służyć jako mini przewodnik pośród wielu publikacji, setek artykułów i nieskończonej ilości materiału z internetowych stron.

Widzieć, poznać czy w końcu dotknąć – to jedno, Mieć świadomość historii i znaczenia eksponatu, miejsca – to dopełnienie do poznania tego, nad czym pracowały pokolenia.

Dlatego warto zobaczyć – warto poznać!

Fotografie:

Archiwum autora, archiwum albumów „Okruchoy pamięci”, archiwum Urzędu Miasta w Limanowej, Bogdan Skrzekut, maratonkierat.pl.

Literatura:

- Józef Szymon Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Kościół – Pomnik Konstytucji 3 Maja*, Limanowa 2001
- Józef Szymon Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Pasjonujące początki*, Limanowa 2012
- Maria Kowalska, *Limanowska rodzina Marsów* w: „Almanach Sądecki”, nr 4/1993, s.19-29

Marek Dudek. Podróżnik, fotografik, alpinista... w końcu początkujący filmowiec dla którego dokumentowanie swoich podróży i wypraw górskich stało się pasją. Czasem łapie również za pióro aby zapisać kilka myśli. Człowiek przestrzeni i ruchu lubiący odkrywać nie tylko nowe miejsca, ale również siebie w różnych sytuacjach i wyzwaniach. Jest autorem filmów o tematyce wysokogórskiej: „Miasteczko”, „Mat”, „Powroty” oraz serii etiud filmowych pod wspólnymi tytułami „Poezja gór”, „Świat gór”, „Malowanie Beskidami”.

Kontakty z piórem zakończyły się w efekcie kilkoma zbiorami opowiadań: „Wędrówki na skraj wyobraźni”, „Bajki dla dorosłych”, „Rzeki”, „Pogoda życia”, itd. W życiu prywatnym – prowadzi własną firmę oraz cieszy się życiem rodzinnym. (jeśli jest w domu?). Absolwent Akademii Rolniczej w Krakowie – Wydział Geodezji. Jest założycielem Towarzystwa Fotograficznego „Nova” oraz Klubu Wysokogórskiego w Limanowej.